

# W obronie świętych wartości

3 grudnia 2012

Plany Grzegorza Hajdarowicza, aby założyć medialne imperium w coraz większym stopniu okazują się mrzonkami. Biznesmen przeliczył się, jeśli sądził, że potrafi zaprząć różne ideologie w służbie własnych interesów. Zatrudnił znanych – także z telewizji – publicystów o wyrazistych, często skrajnych poglądach i oczekiwał, że przyciągną czytelników, których przekonania polityczne korespondują z tymi poglądami. Nawet jeśli tak się stało, na co wskazuje ogromny, błyskawiczny sukces pisma „Uważam Rze. Inaczej pisane”, to właściciel nie przewidział, że przy takim składzie redakcji trudno będzie uniknąć ideologicznie motywowanych dziennikarskich wpadek i oskarżeń o nierzetelność, zaś wobec wysokiego nakładu tygodnika butność poczuwających się do sukcesu redaktorów okaże się nieposkromiona.

Przypomnijmy, że 30 października „Rzeczpospolita” opublikowała na pierwszej stronie artykuł Cezarego Gmyza, w którym autor twierdził, iż na wraku Tupolewa stwierdzono ślady trotylu [1], co potwierdzałoby teorię spiskową dotyczącą rzekomego zamachu, od dwóch i pół roku wykorzystywaną przez niektórych członków rodzin ofiar w rozgrywkach politycznych. Doniesienia o pozostałościach materiału wybuchowego okazały się później nieprawdziwe, a ich autor zwolniony z pracy, podobnie jak redaktor naczelny dziennika – Tomasz Wróblewski, jego zastępca – Bartosz Marczuk i szef działu krajowego – Mariusz Staniszewski. Wywołało to gwałtowne reakcje redaktorów „Uważam Rze”, w tym naczelnego – Pawła Lisickiego, którzy krytykowali decyzję pracodawcy w kolejnych wydaniach tygodnika, a także na łamach portalu internetowego wPolityce.pl. Najpierw zwolniony z „URze” został wydawca tego ostatniego – Michał Karnowski, później zaś, po tym jak nazwał Hajdarowicza niewiarygodnym, zarzucił mu brak osiągnięć dziennikarskich i zapowiedział, że nadal będzie drukował teksty kolegi, sam Lisiecki.

Jednocześnie najbardziej znani publicyści „Uważam Rze”, m.in. Piotr Semka, Bronisław Wildstein i Piotr Zaremba, zaczęli pisać dla nowopowstałego, konkurencyjnego dwutygodnika „wSieci” [2]. Reakcja Hajdarowicza na tę nielojalność nie była trudna do przewidzenia. Sprzedający średnio 130 tysięcy egzemplarzy, walczący z „Polityką” i „Gościem Niedzielnym” o miano najpopularniejszego tygodnik opinii [3] stracił publicystów, którym zawdzięczał swoją sprzedawalność. Czyżby ideologia wzięła górę nad pragmatyką? A może urażona miłość własna nad biznesowym opanowaniem?

Nie sposób podejrzewać człowieka, który z perspektywą zysków kupił Presspublikę, by nie kierował się logiką zysku. Wymiana redakcji „Przekroju” w październiku, po zaledwie dziewięciu miesiącach jego funkcjonowania pod kierownictwem Romana Kurkiewicza, gdy średnia liczba sprzedanych egzemplarzy spadła dramatycznie poniżej 20 tysięcy, najlepiej świadczy o prymacie zysku liczonego z kwartału na kwartał nad jakimikolwiek innymi względami. To nie idealizm sprawił przecież, że w tym samym gmachu na Prostej, w sąsiadujących pomieszczeniach pracowali dziennikarze reprezentujący skrajnie różne opcje polityczne, a marketingiem tytułów prasowych z przeciwnych stron politycznego spektrum zajmowały się te same osoby. Z punktu widzenia idei to był czysty cynizm. Czy zatem nie byłoby zasadne, dla dobra własnej kieszeni, pozwolenie na ostre krytykowanie przez pracowników? Nie znamy kulisów sprawy, jednak wydaje się, że zarówno miłość własna pracodawcy, jak i nieubłagane się odsłaniający powód nietypowego zachowania podwładnych odegrały rolę. Perspektywa pracy w innym miejscu („wSieci”) poszerzyła sferę wolności w krytykowaniu pracodawcy, ograniczając możliwe opcje wyboru tego ostatniego. Wyrzucenie z pracy nielojalnych było nieuchronne z punktu widzenia interesów właściciela, jednak z punktu widzenia osób, którym bliskie były wartości forsownie promowanych przez tych nielojalnych, zwolnieni zostali niepokorni obrońcy dziennikarskiej wolności. Ta zaś uznawana jest za wartość, której należy bronić, nawet za cenę interesów.

Czy cyniczny biznesmen wyrzucając pracowników bronił także wartości, jaką bywa honor? Czy też kierował nim wyłącznie biznesowy pragmatyzm? A może należałoby raczej interpretować jego radykalne posunięcie w kategoriach obrony poczucia własnej wartości, a więc jako motywowane egotystycznie? Z punktu widzenia użytkownika mediów odpowiedzi na te pytania wydają się jednak mniej istotne, niż pytania o motyw postępowania Cezarego Gmyza, a także Pawła Lisickiego i jego współpracowników. Autor artykułu, który wywołał taką medialną i polityczną burzę mógł wprawdzie zabiegać o sensację za wszelką cenę i wzrost sprzedaży dziennika, w którym pracował, jednak znacznie bardziej prawdopodobne wydaje się to, że kierowało nim to, co psycholog Janusz Reykowski nazwał obroną „świętych wartości” [4]. Gmyz tak dalece stanął po stronie swoiście rozumianego patriotyzmu, że w dobrej wierze, gotów był zinterpretować na korzyść teorii spiskowej materiał z pomiarów aparaturowych substancji obecnych na wraku Tupolewa.

Jestem przekonany, że cyniczni politycy, wiedzący o tym, że to był zwykły wypadek lotniczy, a – we własnym źle pojętym interesie – głoszący tezę o zamachu, stanowią mniejszość. Moim zdaniem większość zwolenników koncepcji rosyjskiego spisku wymierzonego w Lecha Kaczyńskiego to ludzie, dla których pomniejszenie ich narodowych bohaterów do rozmiaru ofiar fatalnego zbiegu okoliczności oznaczałoby zszarganie ich świętych wartości. Poświęcenie życia, śmierć z rąk zdradzieckiego, podłego wroga – oto ich realizacja. Absurdalny zgon – bo pilot podjął niewłaściwą decyzję, teren był ukształtowany niekorzystnie dla skrzydeł samolotu i tak dalej – to tych wartości zszarganie. Cezary Gmyz ze swym trotylem stanął więc w ich obronie. I poległ. Jak bohater, oczywiście, o czym na swój sposób w oskarżycielskich tekstach o czystce w redakcji i rzekomych wcześniejszych naciskach ze strony rządu zaświadczyli panowie Pospieszalski i Ziemkiewicz [5].

Czy zatem także i dziennikarze „Uważam Rze” wzięli stronę wartości, gdy w czymś, co początkowo wyglądało na swoiste

seppuku stanęli po tronie zwolnionych kolegów i jadownicie zaatakowali chlebodawcę? Z pewnością dziennikarska niezależność jest wartością, której warto bronić. Jednak przeciwstawianie się pracodawcy, który zwalnia, gdy popełni się błąd lub stanie się po stronie „świętych wartości”, jest jak najbardziej w interesie dziennikarzy. O ile więc głos Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w obronie zwolnionych dziennikarzy należy rozumieć jako przejaw walki o zachowanie wartości, jaką jest nie poddawanie dziennikarzy naciskom, o tyle środowiskowa solidarność przeciwko pracodawcom nosi cechy obrony interesów.

Wolałbym ten tekst pisać o dziennikarkach „Przekroju”. Jednak w tamtym przypadku obrona ich „świętych wartości” – egalitaryzmu, walki z nierównościami, dyskryminacją i wykluczeniem, pozostawała w sprzeczności z interesami właściciela medium. Nakład spadał, więc nie pomogła nawet rzetelność, unikanie przekłamań, a jeśli wywoływanie sensacji, to jedynie dlatego, że niektóre tematy w naszym konserwatywnym społeczeństwie wcześniej nie były podejmowane przez media głównego nurtu. Żaden trotyl na skrzydłach nie był potrzebny, aby wysadzić tamtą redakcję. Tragiczne jest także to, że nie bardzo miała dokąd odejść. Drugi Hajdarowicz zapewne się nie znajdzie. Obawiam się, że następny bogaty biznesmen dobrze się zastanowi, zanim zacznie cynicznie igrzać ze świętymi wartościami. Może nawet nieodzownym warunkiem zainwestowania kapitału będzie zaangażowanie sponsora w ich promocję.

Redakcja, po której stronie stoi wydawca będzie miała większe szanse na przetrwanie. Konflikt interesów między właścicielem a pracownikami jest nieuchronny, natomiast konflikt wartości – niekoniecznie. Gdyby właściciel Presspubliki wierzył w teorię spiskową, może łaskawiej obszedłby się z jej radykalnym głosicielem i jego stronnikami. Tylko czy w interesie czytelników jest, aby świętość wartości rodziła medialne artefakty?

Autor: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica](#)

## PRZYPISY

[1] Cezary Gmyz: „Trotyl we wraku Tupolewa”, Rzeczpospolita, 30 października 2012, s. 1.

[2] Wojciech Czuchnowski, Sebastian Kucharski: „Medialna prawica w sieci konfliktów”, Gazeta Wyborcza, 30 listopada 2012, s. 5.

[3] „Sprzedaż tygodników opinii: Ostatni spadek „Przekroju” Kurkiewicza”, Lewica.pl, 21 listopada 2012.

[4] Janusz Reykowski: „O antagonizmie wartości i interesów”, Kolokwia Psychologiczne, tom 10, ss. 7-22.

[5] Waldemar Kumor: „Uważam, że nie ma granic bezczelności. Niepokorni: Polska jak Białoruś”, Gazeta Wyborcza, 30 listopada 2012, s. 2.